

Opera  
Bałtycka  
w Gdańsku

Leonard Bernstein

KANDYD

Premiera 30 grudnia 2018 roku

Kierownictwo muzyczne

**José Maria Florêncio**

Reżyseria

**Anna Wieczur-Bluszcz**

Scenografia i kostiumy

**Ewa Gdowiak**

Choreografia

**Leszek Bzdyl**

w roli Woltera

**Przemysław Bluszcz**



# ELDORADO

## NIE JEST DLA NAS

„[...] 24 sierpnia 2016 i potem, 30 października, chrześcijaństwo i czas archaiczny spotkały się w jednym miejscu, żeby rozpocząć wspólną drogę. Razem ze zwierzętami. I z kamieniami. Z ziemią<sup>1</sup>”.

W odniesieniu do trzęsień ziemi we Włoszech w 2016 roku, z których pierwsze było najsilniejszym w tym regionie od prawie czterdziestu lat w nominowanym do nagrody Nike reportażu *Terremoto* Jarosław Mikołajewski stawiał pytanie o formułę religijności możliwą w obliczu katastrofy, która dziesiątki tysięcy osób pozbawiła dachu nad głową, zniszczyła miasta i najważniejsze elementy kulturowego dziedzictwa. W reporterskich rozważaniach na temat formuły wiary dudni echo fundamentalnego pytania, które wybrzmiewa od zarania naszych dziejów: *Unde malum?* Kwestia ta powraca nie tylko, gdy wali się świat, choć między innymi wtedy – spod gruzów – jej echo dociera do nas ze zwielokrotnioną siłą.

W 1710 roku Boga w obronę wziął niemiecki filozof Gottfried Wilhelm Leibniz – w swoim najważniejszym dziele pt. *Teodycea* dowodził, że mądry, dobry i potężny Bóg stworzył najlepszy z możliwych światów, w którym suma dobra przewyższa sumę zła. Odpowiadając m.in. Pierre’owi Bayle’owi, który w *Słowniku filozoficznym i krytycznym* (1696) twierdził, że porządki rozumu i wiary są absolutnie niekompatybilne, Leibniz pisał m.in.: „[...] stanowiąca powszechną historię ludzkości powieść o ludzkim życiu wraz z ogromnym mnóstwem innych została całkowicie obmyślona w Bożym rozumie, a Boża wola postanowiła o jej zaistnieniu tylko dlatego, że taki ciąg zdarzeń musiał najlepiej odpowiadać pozostałym rzeczom, dając zarazem najlepszy wynik. Zatem owe pozorne wady całego świata, owe plamy na słońcu, którego nasz świat jest tylko promieniem, zamiast pomniejszać jego piękno, podkreślają je i przyczyniają się do niego, zapewniając większe dobro<sup>2</sup>”. Leibnizowi wtórował m.in. angielski poeta Alexander Pope – w *Wierszu o człowieku* (1733–1734) pisał „To co człowiek w swym własnym stosunku złem zowie,/Jest i musi być dobrem w ogólnej osnowie<sup>3</sup>”.

Dyskusja na temat przymiotów Boga i zła trwała w całej Europie. Nieobojętny wobec niej był również Wolter (właśc. François Marie Arouet) – zło traktował jako wyzwanie dla rozumu, wierzył jednak, że w naturze istnieje porządek, w odniesieniu do którego należy je konceptualizować. Przekonywał, że nawet jeśli nie wszystko jest dobre, to wszystko jest znośne.

# ELDORADO IS NOT FOR US

"[...] On August 24, 2016 and then, October 30, Christianity and archaic time met in one place to begin their common path. Together with animals. And with stones. With the ground<sup>1</sup>".

With reference to the earthquakes in Italy in 2016, the first of which was the strongest in the region for almost forty years, a journalist Jarosław Mikołajewski in his reportage *Terremoto* -which was nominated to the Nike prize – asked a question about the religiousness formula possible in the face of a disaster that deprived tens of thousands of people from the roof over their heads, destroyed cities and the most important elements of cultural heritage. In the reporter's reflections on the formula of faith, the echo of the fundamental question that has resounded since the dawn of our history: *Unde malum?* This issue returns not only when the world collapses but it is also then when its echo reaches us from the rubble with multiplied force.

In 1710, God was defended by a German philosopher Gottfried Wilhelm Leibniz – in his most important paper titled *Teodycea*, he argued that the wise, good and powerful God created the best of possible worlds, in which the sum of good exceeds the sum of evil. Answering, among others to Pierre Bayle, who in the *Philosophical and Critical Dictionary* (1696) claimed that the orders of reason and faith are absolutely incompatible, Leibniz wrote, among others: "[...] a novel on human life constituting the history of the humanity, along with a huge multitude of others, was completely devised in God's understanding, and God's will decided about its existence only because such a sequence of events had to best suit the other things, at the same time giving the best result. Therefore, these apparent defects all over the world, these spots on the sun, for which our world is only the radius, instead of diminishing its beauty, highlight it and contribute to it, providing a greater good<sup>2</sup>". Leibniz was supported, among others by the English poet Alexander Pope – in the *Essay on Man* (1733–1734) he wrote: "Whatever Is, is Right<sup>3</sup>".

The discussion about the qualities of God and evil continued throughout Europe. Voltaire (actually François Marie Arouet) was also not indifferent to it – he treated evil as a challenge to reason, but he believed that in nature there is an order in which one should conceptualize it. He argued that even if everything is not good, *everything is bearable*.

1 listopada 1755 roku trzęsienie ziemi obróciło w ruinę Lizbonę, grzebiąc pod gruzami kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców portowego miasta. Ład został zburzony definitywnie. W *Poemacie o zagładzie Lizbony* (1756) Wolter wstrząśnięty do głębi pytał pełen furii i zwątpienia:

„Wierzcie mi, że gdy ziemia roztwiera otchłanie, /Niewinna jest ma skarga i słuszne wołanie. /A Wy na to: »Na świecie wszystkiego potrzeba, /Wszystko jest dobre«. Cóż to! Więc na świecie całym /Bez zniszczenia Lizbony gorzej by się działo<sup>4</sup>?”

W odpowiedzi na poemat Jan Jacques Rousseau zaadresował do „Pana Woltera” list, w którym wystąpił w obronie opatrności (opublikowany jako *List do Woltera o Opatrzności*). Wysunięte argumenty nie przekonały jednak adresata.

---

*Sądziłem, że sprawy  
toczą się zupełnie dobrze  
Ale byłem w błędzie<sup>5</sup>*

JOHN ASHBERY

Wolter odpowiedział Rousseau w roku 1759. Cztery lata po trzęsieniu ziemi w Lizbonie, trzy lata od rozpoczęcia wojny mocarstw, która przez siedem lat pochłonie więcej ofiar niż lizbońskie trzęsienie, ukazuje się *Kandyd, czyli optymizm* – w podziemnym obiegu, synchronicznie w Paryżu, Lyonie, Genewie i Amsterdamie. Powiastkę Wolter podpisuje „doktor Ralf” – rozpoznawalny styl natychmiast zdradza jednak autora. W ciągu roku dzieło ma aż siedemnaście wydań i zyskuje status czytelniczego bestsellera; jego nakład ponad ośmiokrotnie przekracza ówczesne statystyki. Rousseau oficjalnie twierdził, że nigdy Wolterowskiej odpowiedzi nie przeczytał, choć znał ją doskonale. Wolter nie podejrzewał prawdopodobnie, że właśnie ta mała powiastka stanie się jego najbardziej znanym dziełem.

Kopniakami w zadek *Kandyd* został wygnany z ziemskiego rajy – zamku Thunder-ten-tronckh. W ten sposób w powiastce Wolter zaktualizował Mit Wygnania. Wielkiego Powrotu miało już nie być – *Kandyd* nie wróci do zamku, punktem dojścia okaże się folwarczek, a fraza „Trzeba uprawiać nasz ogródek” stanie się jednym z bardziej znanych cytatów z rozległej spuścizny autora *Zadiga*.

Wygnanie z ziemskiego rajy to początek podróży, która – choć przymusowa – okazuje się edukacyjna. Wolter umożliwia *Kandydowi* (którego imię po francusku oznacza „naiwny”, ale również „szczerzy, czysty”) poszerzenie horyzontów. Dotychczas zamek i jego najbliższe okolice były dla prostodusznego młodzieńca całym światem; jego światopogląd kształtowały nauki mistrza

On November 1, 1755, the earthquake turned Lisbon into a ruin, burying tens of thousands of inhabitants of the port city under the rubble. The order of life was destroyed definitively. In the *Poem on the Lisbon Disaster* (1756), Voltaire, deeply shaken, asked with fury and doubt: When hell opens in the earth, believe me, you'll know My pleas are innocent and my cries justified./ "All is well," you say, "and all is necessary." What! Do you think this universe would be worse without the pit that swallowed Lisbon<sup>4</sup>?"

In response to the poem, Jan Jacques Rousseau addressed a letter to "Mr. Voltaire", in which he spoke in defense of providence (published as a *Letter to Voltaire of Providence*). However, the arguments presented did not convince the addressee.

---

*I thought that matters  
Were going quite well  
But I was wrong<sup>5</sup>*

JOHN ASHBERRY

Voltaire answered Rousseau in 1759. Four years after the earthquake in Lisbon, three years after the start of the war of powers, which will consume more victims for seven years than the Lisbon quake, he releases *Candide or optimism* – in the underground circulation, synchronously in Paris, Lyon, Geneva and Amsterdam. Voltaire signs under it as "Doctor Ralf" – however, his recognizable style immediately reveals the author. Within a year, the work has seventeen issues and gains the status of a reading bestseller; its circulation exceeds the then statistics by more than eight times. Rousseau officially claimed that he had never read Voltaire's answer, although he knew it perfectly well. Voltaire probably did not suspect that this little story would become his best-known work.

Candide was banished from the earthly paradise – Thunder-ten-tronckh castle, being kicked in the backside. In this way, Voltaire updated the Myth of Exile in his story. The Great Return was not to take place anymore – Candide will not come back to the castle, the grange will turn out to be the point of arrival, and the phrase "You need to grow our garden" will become one of the best known quotes from *Zadiga's* author's vast legacy.

Exile from the earthly paradise is the beginning of a journey that – despite being forced – turns out to be educational. Voltaire enables Candide (whose name in French means "naive", but also "honest, clean") to widen the horizons. Until now, the castle and its immediate surroundings were for the simple-minded young man the whole world; his worldview was shaped by the teachings of Master Pangloss, who preached: "[...] those who claimed that

Panglossa, który głosił m. in.: „[...] ci, którzy twierdzili, że wszystko jest dobre powiedzieli głupstwo; trzeba było rzec, że wszystko jest najlepsze<sup>6</sup>”. Wrzucony (czy raczej wykopany) w świat bohater niemal od razu dostaje się w wir wojny; żniwa wokół zbiera także kolejna plaga ówczesnych czasów – syfilis. Kandydowi przyjdzie przedzierać się przez sterty trupów na polu walki i gruzy zniszczonej trzęsieniem ziemi Lizbony. Obserwował będzie śmierć niewinnych i uciekał z miasta, w którym miał spłonąć na stosie Pangloss. Przekonany, że ukochana Kunegunda umarła zhańbiona z rozprutym brzuchem dowie się, że „nie zawsze się umiera od tych dwóch przykrości”. Opowieść staruszki, która dołączy do kompanii nieszczęśników przekona go zresztą, że wielu *przykrości* nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić. Wreszcie – sam dopuści się morderstwa. W myśl twierdzenia „skoro już wziętem się zabijania, nie ma się co i wahać” padną kolejne trupy (choć dla porządku dodać należy, że w powiastce to, co wydawało się morderstwem niejednokrotnie okazuje się tylko nieudolną próbą pozbawienia kogoś życia). Nikt nie jest bez winy.

Odnaleziony Pangloss (żywy, choć pozbawiony oka i ucha) nadal jednak powtarza z przekonaniem za Leibnizem: „Wszystko to jest nieodzowne [...] niedole poszczególne składają się na powszechne dobro; tym samym, im więcej jest nieszczęść poszczególnych, tym bardziej całość jest dobra”. Kandyd wciąż szuka świata, w którym *wszystko jest dobrze*. Regule tej nie odpowiada ani teokratyczne państwo jezuitów w Paragwaju, ani kraina Uszaków, w której bohaterowie – po tym jak Kandyd zabija małpich oblubieńców pięknych panien – unikają śmierci na rożnie tylko dlatego, że nie są jezuitami. Wreszcie jednak Wolter doprowadza podróżnych do legendarnego Eldorado. Ci jednak, po miesiącu spędzonym w krainie szczęścia i dostatku, postanawiają się z niej czym prędzej wydostać. Jak podsumowuje narrator: „[...] tak miło jest uganiać się po świecie, odgrywać ważną rolę wśród swoich, popisywać się tym, co się widziało w podróżach, iż dwaj szczęśliwcy postanowili wyrzec się swojego szczęścia i poprosić najjaśniejszego króla o pozwolenie odjazdu”. Król Eldorado bezskutecznie próbuje przekonać opuszczających jego kraj śmiałków, że „kiedy człowiekowi jest gdzieś znośnie, trzeba się tego trzymać”. Na kolejnym etapie podróży okradziony z darowanych bogactw Kandyd dochodzi do wniosku, że „nie ma nic trwałego prócz cnoty oraz szczęścia oglądania z powrotem panny Kunegundy”. Nim jednak, motywowany tą myślą, wyruszy w dalszą drogę, ogłasza casting na najbardziej nieszczęśliwego towarzysza podróży. Z ogromnej liczby zgłoszeń wybiera Marcina. Optymizm Panglossa ustępuje miejsca skrajnemu pesymizmowi i manicheizmowi Marcina, przekonanego że świat został przez Boga wydany na łup diabłu. Nie oznacza to jednak, że Kandyd



everything was good said a stupidity; they should have said that everything is the best<sup>6</sup>. Being thrown in (or rather exiled) into the world, the character gets into the whirl of war almost immediately; another scourge of the times – syphilis also gathers its harvest. Candide will have to break through the piles of corpses on the battlefield and debris of Lisbon destroyed by the earthquake. He would watch the death of the innocent and flee from the city, in which Pangloss was to be burnt at the stake. He thinks that his beloved Cunegunda died disgraced with a ripped belly, and then he learns that “you do not always die from these two annoyances”. The story of the old woman who joins the unfortunate company will convince him that there are many *annoyances* he cannot even imagine. Finally, he will commit a murder himself. According to the statement “since I have already taken up killing, there is no point in hesitating” more people will die (though for the sake of order, it should be added that in the story, what appeared to be a murder often turns out to be just an inept attempt to deprive someone of life). No one is blameless.

The found Pangloss (alive, though devoid of an eye and ear) still nevertheless repeats with conviction after Leibniz: “All this is indispensable [...] individual woes make up the common good; by the same, the more individual woes, the more the whole is good.” Candide is still looking for a world where *everything is fine*. This rule is not met by either the theocratic Jesuit state in Paraguay or the land of Biglugs, in which the characters – after Candide kills monkey spouses of beautiful maidens – avoid death on a spit simply because they are not Jesuits. Finally, however, Voltaire brings travelers to the legendary Eldorado. However, after a month spent in the land of happiness and prosperity, they decide to get out of it quickly. As the narrator concludes: “[...] it’s so nice to chase around the world, play an important role among your people, show off with what you have seen during your travels, that the two lucky ones decided to give up their happiness and ask the brightest king for permission to leave.” The king of Eldorado unsuccessfully tries to convince his daredevils leaving his country that “when a man is somewhere where it is good, you have to stick to it”. At the next stage of the journey Candide gets robbed of riches and he comes to the conclusion that “there is nothing permanent but the virtue and happiness of watching Miss Cunegonde back”. However, before being motivated by this thought, he will set off on a further journey and announce a casting for the most unhappy traveling companion. He chooses Martin from a huge number of applications. Pangloss’ optimism gives way to the extreme pessimism and Manicheism of Martin, convinced that the world has been given up by God to the devil. This does not mean, however, that Candide will ultimately

ostatecznie odrzuci teorie swojego pierwszego nauczyciela – wręcz przeciwnie – będzie sobie o nich nierzadko przypominał, szczególnie rozmyślając o wybrance serca. Na zadane przez drugiego towarzysza podróży – Kakambo pytanie „co to jest optymizm?” odpowie jednak „to obłąd dowodzenia, że wszystko jest dobrze, kiedy nam się dzieje źle”.

Nim odnajdzie Kunegundę zdąży go jeszcze rozczarować m.in. obrót spraw we Francji i w Anglii. W trakcie weneckiego karnawału na własne oczy zobaczy różnobarwny korowód masek skrywających rzeczywiste nieszczęścia. Nadal jednak będzie w stanie stwierdzić: „[...] co do mnie, straciłem jedynie sto baranów i spieszę w objęcia Kunegundy. Drogi Marcinie, jeszcze raz powtarzam: Pangloss miał słuszność, wszystko jest dobrze”. Okaze się zresztą, że Pangloss nie umarł, a cios zadany przez Kandyda nie zabił westfalskiego barona – brata Kunegundy, którą ostatecznie również uda się Kandydowi odnaleźć. Tragiczne historie spotkanych ponownie bohaterów nie robią już wrażenia na czytelniku, który zdążył przyzwyczaić się do powtarzanych schematów zła. W końcu okrutnie doświadczani bohaterowie znajdują przystań – malutki folwarczek w Turcji. Nie od razu układa im się najlepiej, choć Pangloss wytrwale artykułuje wciąż te same przekonania. Kunegunda stała się szpetna i swarliwa; reszta towarzyszy narzeka na swój los; Marcin pozostaje wierny przekonaniu, że człowiekowi jest jednako źle wszędzie. Ostatecznie jednak receptę na resztę dni bohaterowie odnajdują w osławionym zaleceniu: „Trzeba uprawiać nasz ogródek”. „Trzeba uprawiać nasz ogródek” powtarzał będzie Kandyd z uporem.

---

Powiastrka filozoficzna – wynalazek epoki, odmiana gatunkowa, która w oświeceniu wyewoluowała z powiastrtek orientalnych i moralnych, a której Wolter był prekursorem i mistrzem – w gatunkowym DNA zawiera chwytty, które w wielu innych formach literackich mogłyby zostać potraktowane jako odstępstwo od normy, wykroczenie przeciw regułom klasycyzmu, zdeptanie uświęconego decorum. To właśnie w tej niewielkiej, zbeletryzowanej formie literackiej z powodzeniem łączyć się mogły lekka – częstokroć żartobliwa bądź ironiczna – narracja, ironia, kpina, cudowność, sensacyjność przygody i wypowiedź o charakterze filozoficznym. Powiastrka miała ogromny potencjał, by stać się orężem w walce z głupotą, przesadą, fanatyzmem, naiwną wiarą w chwiejące się w podstawach systemy metafizyczne. W trzydziestu króciutkich rozdziałach *Kandyda* Wolter rozprawił się nie tylko z optymizmem Leibniza, Roussowską utopią stanu natury, ale m. in. również z manicheizmem czy skrajnym pesymizmem. Z pozorów adekwatności do świata, w którym zło istnieje odarł



reject the theories of his first teacher – on the contrary – he will often think about them, especially thinking about his beloved one. The question “what is optimism?” asked by the second traveling companion will be answered by Cacambo: “this is the madness of proving that everything is fine when we are doing wrong”. Before he finds Cunegonde, he will be disappointed, among others by the state of affairs in France and England. During the Venetian carnival, he will see with his own eyes a colorful procession of masks concealing real misfortunes. Still, he will be able to say: “[...] for me, I only lost a hundred rams and hurry to take over Cunegonde. Dear Martin, I repeat again: Pangloss was right, everything is good.” It will turn out that Pangloss did not die, and the blow inflicted by Candide did not kill the Westphalian baron – brother of Cunegonde, who eventually will also be found by Candide. The tragic stories of re-encountered characters no longer make an impression on the reader who has become accustomed to the repeated schemes of evil. In the end, the cruelly experienced characters find a shelter – a tiny grange in Turkey. They are not doing very well right away, although Pangloss persistently articulates the same thoughts. Cunegonde became ugly and contentious; the rest are complaining about their fate; Martin remains faithful to the belief that people are bad everywhere. Ultimately, however, the recipe for the rest of the days is found in the notorious recommendation: “We must cultivate our garden.” “We must cultivate our garden.” – Candide would persistently repeat.

---

A philosophical story – an invention of the era, a genre variety that evolved from oriental and moral tales during the era of Enlightenment, and which Voltaire was a precursor and master of – in its genre DNA, it contains tricks, which in many other literary forms could be treated as a deviation from the norm, violation against the rules of classicism, trampling the sanctified decorum. It is in this small, fused, literary form that a light – often joking or ironic – narration, irony, mockery, wonder, sensuality of an adventure and a philosophical statement can be successfully combined. The story had great potential to become a weapon in the fight against foolishness, exaggeration, fanaticism, naive faith in metaphysical systems wavering in the basics. In the thirty short chapters of *Candide*, Voltaire dealt not only with Leibniz’s optimism, Rousseau’s utopia of the state of nature, but also among others also with Manicheism or extreme pessimism. He also refracted various concepts aimed at ensuring individual happiness (among others based on power, material goods, escape into aesthetics) and collective happiness (theocratic state, political utopia, utopia of the state of nature) from appearances of adequacy to the world in which *evil*

też rozmaite koncepty mające zapewnić szczęście indywidualne (m.in. oparte na władzy, dobrach materialnych, ucieczce w estetykę) i zbiorowe (państwo teokratyczne, utopia polityczna, utopia stanu natury). Wybrany gatunek doskonale łączył się z niepokornym intelektem, polemiczną predylekcją i odważnym krytycyzmem francuskiego mistrza. Jak jednak należałoby interpretować finał tej wieloaspektowej demaskatorskiej całości?

---

Można zaryzykować twierdzenie, że fraza „trzeba uprawiać nasz ogródek” okazuje się nie tyle odpowiedzią na pytania o zło i możliwe drogi do szczęścia, ile raczej kolejnym wyzwaniem dla rozumu. Wolter zostawia nas w ogródku, z którego nie ma wydeptanych ścieżek wyjścia. Czy turecki folwarczek oznacza klęskę i rezygnację, czy raczej osiągnięcie upragnionego spokoju, zbudowanie szczęścia na własną, człowieczą miarę? A może nie bez znaczenia jest to, że w *Zakończeniu* Kandyd dobrze nam znaną frazę powtarza kilkakrotnie, niemal niczym Pangloss swoje tezy o najlepszym z możliwych światów? Być może to powtórzenie jest tu ocalającą formułą, a być może tylko potwierdzeniem niereformowalnej naiwności. A może jeszcze inaczej – może zalecenie pracy jest tu rzeczywiście jedynym możliwym? A jeśli jednak rację miał Marcin, gdy stwierdzał, że dolą człowieka jest życie pomiędzy konwulsjami niepokoju a letargiem nudy? Co począć ze zubożeniem bohaterów, którzy jak teatr marionetek oglądają przesuwaną się za oknem okropności, które nie skłaniają ich już do reakcji, w najlepszym razie tylko podsycając filozoficzne dyskusje? Wolter pokazał nam swoje laboratorium, w którym korzystając z precyzyjnie dobranych preparatów sprawdził wiarygodność rozmaitych konceptów dotyczących nie tylko obecności zła w świecie, ale przede wszystkim sposobów na osiągnięcie szczęścia. Nie wydaje się, by któryś przeszedł próbę. Być może teraz czas, byśmy to my spróbowali odpowiednio dobrać preparaty? Eldorado nie jest dla nas, optymizmu Leibniza nie da się obronić, ale w świecie, który nie jest najlepszym z możliwych trzeba jakoś żyć – ze świadomością, że nawet jeśli nie będziemy czuli potrzeby wydeptywania ścieżki z ogródka w świat, zawsze możemy zostać z bezpiecznego azylu wykopani w najmniej spodziewanym momencie.

„Dialog z Kandydem nie zakończy się dopóty, dopóki dla jego czytelników zło będzie dręczącym problemem. Stąd też powiastkę o świecie, który jest naszym światem, czeka jeszcze długa przyszłość<sup>7</sup>” pisał Bronisław Baczko. Dodawał również, że jej sens odślania się wciąż na nowo w perspektywie kolejnych interpretacji, którym jest poddawana. Pozostaje żywić nadzieję, że kolejne wystawienie *Kandyda* Leonarda Bernsteina na nowo oświetli

exists. The chosen genre was perfectly connected with the rebellious intellect, polemical predilection and courageous criticism of the French Master. But how should one interpret the finale of this multi-faceted whimsical whole?

---

One can risk the claim that the phrase “We must cultivate our garden” turns out not so much the answer to questions about evil and possible ways to happiness, but rather a further challenge for reason. Voltaire leaves us in the garden, from which there are no trodden exit paths. Does the Turkish grange mean defeat and resignation, or rather achieving the desired peace, building happiness on your own, human scale? Or maybe it is not without significance that in the *Conclusion* Candide repeats the familiar phrase several times, almost like Pangloss repeats his theses about the best possible world? Perhaps this repetition is a redemptive formula here, and perhaps only a confirmation of unreformable naivety. Or maybe it is different – maybe the recommendation of work is really the only possible thing here? And if Martin was right, when he said that the human’s end is life between convulsions of anxiety and lethargy of boredom? What to do with the indifference of the characters who, like the puppet theater, watch the horrors moving outside the window, which do not make them react any more, at best only by fueling philosophical discussions? Voltaire showed us his laboratory in which, using carefully selected preparations, he checked the credibility of various concepts regarding not only the presence of evil in the world, but above all, ways to achieve happiness. It does not seem that anyone has passed the test. Maybe now it’s time for us to try to properly select the preparations? Eldorado is not for us, Leibniz’s optimism cannot be defended, but in a world that is not the best possible, one must somehow live – with the awareness that even if we do not feel the need to trample the path from the garden into the world, we can always get dug out from our safe asylum at the least expected moment.

“Dialogue with Candide will not end as long as evil is tormenting his readers. Therefore, the tale about the world, which is our world, still has a long future<sup>7</sup>” wrote Bronisław Baczko. He also added that its meaning is being revealed again and again in the perspective of subsequent interpretations to which it is subjected. It remains to be hoped that the subsequent staging of *Candide* by Leonard Bernstein will illuminate the meanings of the story from more than two hundred and fifty years ago, will persuade you to ask questions and build your own interpretations, will not allow you to swallow the disgusting apéritif<sup>8</sup> without blinking. It seems, however, that in the context of Voltaire’s stories it is worth repeating not only the



sensy powiastki sprzed ponad dwustu pięćdziesięciu lat, skłoni do stawiania pytań i budowania własnych interpretacji, nie pozwoli przełykać obrzydliwego apéritifu<sup>8</sup> bez mrugnięcia okiem. Wydaje się jednak, że w kontekście Wolterowskiej powiastki warto powtórzyć sobie nie tylko jej ostatnie zdanie, ale również – choćby od czasu do czasu – słowa Wisławy Szymborskiej z wiersza *Utopia*:

„Mimo powabów wyspa jest bezludna,  
A widoczne po brzegach drobne ślady stóp  
Bez wyjątku zwrócone są w kierunku morza.  
Jak gdyby tylko odchodzono stąd  
I bezpowrotnie zanurzano się w topieli.

W życiu nie do pojęcia<sup>9</sup>”.

Edyta Skoryna – doktorantka w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświecenia IFP UAM. W prowadzonych badaniach zajmuje się głównie oświeceniowymi prefiguracjami literackiej nowoczesności.

---

1. J. Mikołajewski, *Terremoto*, Warszawa 2017, s. 82.

2. G. W. Leibniz, *Teodycea*, przeł. M. Frankiewicz, Warszawa 2010, s. 256.

3. *Wiersz o człowieku*, Alexandra Pope. Z Angielskiego przełożony przez L. Kamińskiego, Warszawa 1816, s. 3.

4. Wolter, *Poemat o zagładzie Lizbony*, przeł. A. Wołowski, „Literatura na Świecie”, nr 4/1979, s. 326.

5. J. Ashbery, *Sądziłem, że sprawy toczą się zupełnie dobrze*, przeł. P. Sommer [w:] P. Sommer, *O krok od nich. Przekłady z poetów amerykańskich*, wyd. drugie zmienione i rozszerzone, Kraków 2018, s. 477.

6. Wolter, *Kandyd, czyli optymizm*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa 1998. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z tego wydania.

7. B. Baczko, *Hiob, mój przyjaciel. Obietnice szczęścia i nieuchronność zła*, Warszawa 2002, s. 54.

8. Ch. Baudelaire, *Sztuka romantyczna. Dzienniki poufne*, cyt. za S. Sontag, *Widok Cudzego cierpienia*, Kraków 2010, s. 181.

9. W. Szymborska, *Wiersze wybrane*, Kraków 2004, s. 234–235.

last sentence, but also – even from time to time – the words of Wisława Szymborska from the poem *Utopia*:

“For all its charms, the island is uninhabited,  
and the faint footprints scattered on its beaches  
turn without exception to the sea.  
As if all you can do here is leave  
and plunge, never to return, into the depths.

Into unfathomable life<sup>9</sup>”.

Edyta Skoryna – PhD student at the Department of Old Polish Literature and on IFM UAM. In her research she deals with the Enlightenment prefigurations of modern literature.

- 
1. J. Mikołajewski, *Terremoto*, Warsaw 2017, p. 82
  2. G. W. Leibniz, *Teodycea*, przeł. translation M. Frankiewicz, Warsaw 2010, p. 256.
  3. *Essay on Man*, Alexander Pope. Translated from English by L. Kamiński, Warsaw 1816, p. 3.
  4. Voltaire, *Poem on the Lisbon Disaster*, translated by A. Wołowski, “Literatura na Świecie”, no. 4/1979, p. 326.
  5. J. Ashbery, *I thought things were going quite well*, translated by P. Sommer [in:] P. Sommer, *One step away from them. Translations from American poets*, second edition, amended and extended, Cracow 2018, p. 477.
  6. Voltaire, *Candide, or optimism*, trans. Tadeusz Boy-Żeleński, Warsaw 1998. All further quotes come from this edition.
  7. B. Baczeko, *Job, my friend. Promises of happiness and inevitability of evil*, Warsaw 2002, p. 54.
  8. Ch. Baudelaire, *Romantic Art. Secret Diaries*, quoted by S. Sontag, *Regarding the Pain of Others*, Krakow 2010, p. 181.
  9. W. Szymborska, *Wiersze wybrane*, Cracow 2004, s. 234–235.